

Opowieści znad biebrzańskich bagien

Każdego roku nadchodzi dla mnie taki czas. Wtedy, gdy ziemia poczyna pachnieć, zaczyna się najbardziej niezwykła ze wszystkich pór, jakimi co roku obdarza nas natura: przedwiośnie! Nadchodzi taki czas, aby – jak co roku – wyruszyć ku jaćwieskim bagnom nad rzeką Biebrzą.

Zagroda, od której chcę rozpocząć tę opowieść, położona była na polanie otoczonej ze wszystkich stron lasem. Gdy wszedłem na podwórko, przywitało mnie szczekanie psa, a potem zobaczyłem podnoszącą się na mój widok z ławy pod ścianą chałupy młodą kobietę o twarzy Madonny.

– Dzień dobry. Przyjechałem z Warszawy. Byłem tu kilka lat temu i teraz znów przyjechałem, żeby odwiedzić pana Nowackiego. – Kobieta patrzyła na mnie milcząco, uśmiechała się, jakby z zakłopotaniem. Do jej spódnicy tulił się umorusany i widokiem obcego człowieka przestraszony chłopaczek.

– A to, widzisz pan, jest taki kłopot. Nasz dziadek zmarł w zeszłym roku, w listopadzie.

Nad nami brzęczały komary, do wiadra z wodą wpadła mucha i usiłowała się wydostać, bezradnie trzepocząc skrzydełkami, pod stodołą kwiczały dwa prosiaki. Cóż powiedzieć? Specjalnie tu przyjechałem, dziadek Nowacki słynął jako gawędziarz, który wiele umiał opowiedzieć o tutejszych, nadbiebrzańskich okolicach. Nie zdążyłem zanotować jego opowieści i obiecałem sobie, że muszę tu jeszcze powrócić.

To właśnie dziadek Nowacki opowiadał tę historyjkę o Złym, który mieszkał na okolicznych bagnach. Złego nieczęsto można spotkać. Może to i dobrze. Są jednak tacy, co go widzieli. Sąsiad dziadka Nowackiego

go wracał kiedyś z jarmarku w Trzciannem. Po drodze zobaczył w lesie nieznanego mężczyznę, który poprosił go o podwiezienie. Wyglądał jakoś tak dziwnie, jak jaki kupiec albo inny obcy. Sąsiad zgodził się, nieznanemu wsiadł na furę i pojechali. Było już szaro i do nocy niedługo. Zaczął padać deszcz. Obaj okutali się na furze derkami i jechali piaszczystą drogą przez las i pośród bagien.

Jechali i milczeli, aż sąsiad odezwał się pierwszy. Zapytał tamtego, dokąd jedzie, czy coś takiego. Zwyczajnie, jak to po drodze. Ale tamten jakoś niechętnie odpowiadał, jedynie mruczał jakieś słowa niezrozumiałe, więc sąsiad przestał się odzywać i tylko palił fajkę, co to ją zawsze miał przy sobie. Aż tu naraz poczuł, że coś nie jest w porządku z tylnym kołem. Jakosi tak dziwnie postukiwało, jakby miało zaraz odpaść. To i sąsiad zawołał na konia, by ten stanął. A koń nic, idzie dalej. Wkoło las i bagna, więc sąsiadowi zrobiło się nie bardzo. Ciągnie za lejce z całej siły, woła na konia stój i stój, a koń nic, tylko coraz szybciej idzie. I tak było, aż dojechali do carskiego traktu, co to na Osowiec idzie. Przy carskim trakcie koń stanął. Sąsiad patrzy – a tu na furze nikogo nie ma! Zszedł z wozu, koło obejrzał: wszystko w porządku, jak trzeba. To Zły siedział na jego wozie i dlatego tak było.

Wiara w legendarnego Złego musiała być nad Biebrzą silna i ludzie nieraz na niego składali wszystko, co się nie udawało. Zygmunt Gloger w wydanej w 1903 roku książce-reportażu krajoznawczym *Dolinami rzek* wspomina o tym, jak pojechał do Osowca nad Biebrzą – był tam umówiony z wioślarzami, którzy swoją łodzią mieli go przewieźć w dół rzeki. Tamci na umówione spotkanie przybyli, lecz z jednodniowym opóźnieniem.

„Opowiadali – pisał Gloger – że nic innego, tylko złe wprowadziło ich na manowce i zbłąkanych wodziło przez całą noc po lasach. Niektórzy utrzymywali, że widzieli na własne oczy, jak dyabeł biegł chwilami przed końmi w postaci psa czarnego, to znów czasem za wozem, lub nie wiedzieć gdzie znikał”.

Z tego też klimatu opowieści niesamowitych – ale zaprawionych zdrowym, wiejskim humorem i zawierającym sporą dawkę pobłażliwości dla bohaterów takich opowiastek – wywodzi się historyjka o „żydowskiej kapliczce”. Usłyszałem ją w Uścianku, małej wiosce leżącej nie-

Opowieści znad biebrzańskich bagien

opodal Osowca, gdzie dzisiaj mieści się dyrekcja Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Przy drodze pośród lasów stała niewielka drewniana kapliczka, zbita z desek, nakryta daszkiem, z figurką wewnątrz. Jak raz szedł obok drogą jeden człowiek z wesela, które odbywało się we wsi na drugim brzegu rzeki położonej. Droga mu się dłużyła, od wypitej wódki mąciło się w głowie, tak że jak zobaczył pod wieczór kapliczkę, pomyślał, że tutaj noc przeczeka. Jak pomyślał, tak i zrobił. Do kapliczki wszedł i szybko na podłodze usnął.

Tymczasem zaczął padać deszcz. W tym deszczu nadszedł z drugiej strony Żyd, który po wsiach handlował różnym towarem. Wtedy to ludzie u takiego Żyda wszystko kupowali, bo do sklepu w miasteczku była długa droga. Ten Żyd, który przedtem myślał, że przed zmrokiem zajdzie do jakiejś wsi, zobaczył, że nie da rady i że trzeba będzie przenocować gdzieś pod drzewem. Aż tu wtedy zobaczył w ciemności kapliczkę. Pomyślał, że znalazło się lepsze schronienie, i dalej wchodzić do tej kapliczki. Maca po podłodze, gdzie by się położyć, i nagle dotyka czegoś miękkiego. Dotyka ręką – nos. Dotyka dalej – oczy. Dotyka jeszcze – usta. Przestraszył się i z wielkim krzykiem wyskoczył z kapliczki i w las uciekł.



BYWA TAK, ŻE COŚ DZIWNEGO CZAI SIĘ W POWIETRZU...